Nr. 32. Kraków, 7 sierpnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Ukraińskie morderstwa.

Rusinom nie dość już napaści na Polaków — zaczynają bić się między sobą. 1 lipca zabili Kockę we Lwowie, a 31 lipca tak pobili proboszcza ruskiego z Rumny w powiecie Rudki, ks. Rastawieckiego, że ksiądz ten, ciężko poraniony, walczy ze śmiercią. Dodać jeszcze trzeba, że stało się to za namową drugiego ruskiego księdza, posła Onyszkiewicza, który wysłał do tego napadu prawą swoją rękę, niejakiego Szczupaka.

Z tego faktu, jak i z tego, że podczas napadu na polski Uniwersytet przed 5-ma tygodniami między hajdamakami ruskimi byli uzbrojeni w rewolwery i noże ruscy klerycy, widzimy, że duchowieństwo ruskie weszło na drogę bardzo pochyłą. Księdzu nie przystoi rewolwer, nóż, pałka, bitki i rozboje. Na czele zaś tego duchowieństwa stoi polski hrabia, który przyjął ruski obrządek, wyrzekł się pol-

skiego języka, a przyjął ruski — i dziś, jako metropolita-biskup ruski, hr. Szeptycki, walczy razem z Rusinami przeciw Polakom.

Ot, jak zwykle „perekińczyk“ i zaprzaniec...

A my — zamiast bronić się, to ich jeszcze do serca naszego tulimy i wychowujemy. My takiego Szeptyckiego wszędzie na czoło wysuwamy, a kleryków ruskich z rewolwerami w ręce traktujemy pobłażliwie. Władze nasze, starostwa, namiestnictwo honorują hajdamaków i przed Polakami ich stawiają.

Oto starostwo w Dobromilu rozsyła do polskich towarzystw kwestyonaryusze, drukowane w języku niemieckim i ruskim, bo polskich już niema — jakby w kraju były rządy niemieckie i ruskie, a nie polskie.

Oto Kocko, który przewodził Rusinom w ich napadzie na Uniwersytet, miał doskonałe zajęcie w namiestnictwie. Taksamo jego brat i siostra. Dyrektor urzędów pomocniczych w namiestnictwie, Rusin Holuka, pcha wszędzie Rusinów; dwom synom swoim, akademikom, za to, że nic nie robią, dał posady po 100 kor. miesięcznie. Rządzi się jak szara gęś... a nikt mu na palce nie patrzy.

Czas już, panie namiestniku i panowie starości, czas skończyć z tą polityką!

Sprawa kanałów wodnych.

W roku 1909 pisałem w kalendarzu „Ojczyzny“ o kanale wodnym: Dunaj-Odra-Wisła i w Galicyi Wisła-Dniestr.

Opisałem tam, a nawet dałem mapkę, wskazującą okolice, któremi ma być kanał wodny prowadzony, a szczególnie w Galicyi od gminy Śląska, aż po ujście kanału do Dniestru.

Przedstawiłem tam w krótkości korzyści dla kraju i okolic, które kanał projektowany miałby przynieść. W obecnej chwili znaleźli się przeciwnicy budowy kanałów, a wobec trudności finansowych w państwie, potrafili rządowi wmówić, że kanałów nie potrzeba, że kanały będą bardzo dużo kosztować, że lepiej wybudować jeszcze jeden albo dwa tory kolejowe, dla wzmocnienia przewozu, że kanały nie będą miały dostatecznej ilości wody, i że rentownoćć, tj. dochody z kanałów, będą bardzo małe — niepewne!

Rzeczywiście rząd zawahał się w tej sprawie. Robót przygotowanych do budowy kanału w oznaczonym terminie nie rozdał, nadto zamierza w sesyi jesiennej w parlamencie wznieść projekt rewizyi ustawy o drogach wodnych — co wszystko razem zdąża do zupełnego uchylenia ustawy o budowie kanałów wodnych.

Wiedeńskie Koło polskie otrzymawszy taką wiadomość w sprawie ustawy kanałowej z roku 1901, sankcyonowanej przez Koronę — natychmiast zajęło właściwe stanowisko w tej sprawie i w rezolucyi swojej zaznaczyło rządowi: że od załatwienia sprawy kanałowej zależeć będzie, czy Koło polskie pójdzie jak dotąd za rządem, czy przeciw rządowi.

Ażeby zrozumieć, kto psuje sprawę budowy kanałów? potrzeba znać historyę powstania ustawy kanałowej w roku 1901.

Rząd Kerbera w 1901 roku 26 kwietnia wniósł w parlamencie projekt ustawy o drogach wodnych (kanałach) mając już z góry wytknięty interes.

Chodziło wówczas Kerberowi o to: aby Niemcom za poparcie go w wyniesieniu na fotel ministra prezydenta, spełnić daną obietnicę: wybudowania kolei alpejskich. Na taką budowę potrzeba było pieniędzy, i aby takowe uzyskać, ze strony czeskiej poddaną była Kerberowi myśl wniesienia ustawy o drogach wodnych w formie „junktim“ t. z. łącznie z ustawą o budowie kolei alpejskich. Taki sposób wniesienia ustaw zapewnił uzyskanie od posłów krajów północnych monarchii potrzebnego kredytu na koleje alpejskie.

Z drugiej strony Czesi zapewnili sobie kredyta na skanalizowanie dwu swoich rzek Łaby i Wełtawy, a nawet to ostatnie dążenie poparli w stylizacyi ustawy w kierunku zestawienia porządku budowli, w ustawie określonych.

Ustawa przewiduje budowę następujących dróg wodnych:

1. Kanału dla żeglugi od Dunaju do Odry (Ostrawa Morawska).

2. Kanału dla żeglugi od Dunaju do Wełtawy obok Budziejowic, oraz skanalizowanie Wełtawy od Budziejowic do Pragi.

3. Kanału dla żeglugi od kanału Dunaj-Odra do środkowej Łaby, oraz skanalizowanie Łaby na przestrzeni od Mielnika do Jaromirza.

4. Spławnego połączenia kanału Dunaj-Odra z Wisłą i aż do spławnej części Dniestru.

Oddano sobie polityczne usługi i ażeby ustawa budowy kolei alpejskich mogła być co prędzej uchwaloną pospiesznie obliczono koszta budowy tak kolei jak i dróg wodnych. Obliczenia były mylne, bo wybudowane koleje kosztowały o 400 mil. kor: więcej niż projektowano, a ściślejsze obliczenia kosztów budowy kanałów

wymagają 3 do 4 razy więcej pieniędzy, aniżeli pierwotnie obliczono.

Ale rząd Kerbera parł do budowy kolei, zapewniwszy sobie poparcie możnych wpływowych. Jednocześnie Czesi prą do ustawy o kanałach; a mając już gotowe, bo w roku 1895 przez ministerstwo przyjęte i zatwierdzone plany i kosztorysy kanalizacyi Łaby i Wełtawy, i te roboty wstawiają w drugi i trzeci ustęp rozkładu robót dróg wodnych.

Na pierwsze miejsce wstawiono budowę kanału Dunaj-Odra, a dopiero na czwartem miejscu mówi ustawa o spławnem połączeniu (więc na mniejsze okręty) kanału Dunaj-Odra ze spławną częścią Dniestru — w przeciągu lat 20 od roku 1904 zacząwszy, kosztem 250 mil. kor.

Jednakże z kwoty 250 mil. kor. wydzielono 75 mil. kor. na regulacyę rzek, a z pozostałej kwoty przeznaczono na kanalizacyę Wełtawy 14 milionów koron 400 tysięcy, na Łabę 37, na kanał Dunaj-Odra 104 mil., na Odra-Wisła 30 mil. kor. przyczem interesowane kraje w budżecie kanałów, miały się w myśl ustawy, na podstawie uchwał swoich sejmów, przyczyniać do budowy kwotą wynoszącą 12% albo 1/8 kosztów.

Uchwalenie tak jednej jak i drugiej ustawy nastąpiło bardzo szybko, bo przedłożenie wniesione 26 kwietnia do Izby posłów, już 11 czerwca tego samego roku otrzymuje jako ustawa sankcyę cesarską.

I rząd Kerbera dopełnia obietnicy danej Niemcom za stanowisko ministra prezydenta. Czesi na tym samym rożnie pieką swoją pieczeń, uzyskawszy ustawę na upragnioną kanalizacyę Łaby i Wełtawy i wyciągają rękę po kanalizacyę Odry, a przez Kanał Dunaj-Odra łączą się ze stolicą państwa, a oprócz tego od Budziejowic na południe łączyć chcą Wełtawę z Dunajem.

A wy potulni Polacy dostaniecie spławne połączenie Kanału Dunaj-Odra, od Morawskiej Ostrawy, z waszą Wisłą, a kiedyś, jeżeli się da, to i wąski kanalik Wisła-Dniestr, ale aż po roku 1920.

Po podpisaniu przez cesarza ustawy wzięto się natychmiast do roboty. Koleje alpejskie budował minister kolei Niemiec, a Łabę i Wełtawę kanalizował minister handlu, Czech. Więc każdy dla siebie, dla swoich; zaś dla Polaków, dla Galicyi mierzono, robiono plany i projekta, obliczano kosztorysy, badano wszelakie możliwości, na całej przestrzeni Dunaj-Odra-Wisła, a na przestrzeni Wisła-Dniestr nic jeszcze nie robiono.

Niemcy dziś cieszą się gotową koleją alpejską i nie potrzebują myśleć o kanałach. Czesi wykonali znaczną część kanalizacyi wewnątrz swego kraju, potrzeba im już tylko dokończenia tamtych, a wybudowania kanału Dunaj-Odra i Wełtawa-Dunaj.

Więc namyśliwszy się dobrze i obliczywszy, widzą dla siebie w zbudowanym kanale Odra Wisła i dalej ku Dniestrowi poważne niebezpieczeństwo dla siebie w konkurencyi Galicyi na polu przemysłowem i rolniczem.

Czesi bowiem swoje płody rolnicze drogami wodnemi, tanim kosztem, bez konkurencyi innych prowincyi, dostarczać mogą wielkim centrom spożywczym, gdy odwrotnie wyroby swoje przemysłowe koleją odsyłają na wschód do Galicyi i dalej.

Badają oni pilnie, jakie bogactwa naturalne posiada Galicya i o ile rozwijający się przemysł po Galicyi, przez wybudowanie dróg wodnych dla ich zbytu mógłby być poważnym współzawodnikiem ich przemysłu.

Rozważyli oni dobrze, że swojej kultury rolnej chyba już nie podniosą, gdy tymczasem żyzne niwy Galicyi produkcyę swoją przy potrzebnych danych nawet o 50% wyższą wydadzą, a mając ułatwiony zbyt tych produktów na wielkich rynkach konsumcyjnych, stworzą im poważną konkurencyę. Lękając się tedy przytoczonych następstw, pracują nad tem, aby obecny rząd cofnął ustawę, a względnie poddał ją rewizyi, w którejby to, co dla nich jest niewygodne, wykreślić a co im potrzebne pozostawić mogli.

Gdy rząd Kerbera był w kłopotach pieniężnych na budowę kolei alpejskich, mając jednocześnie swój interes własny, wtenczas przyszli mu z pomocą Czesi i Kerber otrzymał pieniądze na koleje, a Czesi na kanalizacyę Łaby i Wełtawy. Dzisiejszy rząd barona Binerta jest również w kłopotach pieniężnych, a któż zaręczy, czy w gabinecie Binerta nie ma także ukrytego interesu parlamentarnie zwanego „wywalanie się"? i dziś Czesi idą z pomocą: każą rządowi znieść ustawę o drogach wodnych, ale tak, aby mogli dokończyć reszty robót Łaby i Wełtawy a połączyć się z Dunajem.

I w roku 1901 i 1910, obok Niemców Czesi w kanałowej polityce żywy udział biorą. Bo któż był śp. poseł Kaftan, który poddał Kerberowi myśl ustawy dróg wodnych w formie znanej, a pomagali mu Skene i Bernreiter, ci sami, którzy dziś w Izbie panów w mowach swoich wspomagają mowę posła Güntera w Izbie posłów mianej przeciw kanałom, żądających, aby rząd zaniechał budowy kanału, tłumaczą to brakiem funduszów, albo radzą ustawę zmodyfikować.

W roku 1901 Koło polskie wiedeńskie i Polacy w Izbie Panów pomogli do stworzenia ustaw i dla Niemców i dla Czechów korzystnej; a w r. 1910 znów Koło polskie wezwano, aby się zgodziło, rzekomo dla braku funduszów, na odłożenie sprawy kanałowej do jesieni, temsamem do roku 1911; zaś zasiadający w Izbie panów reprezentanci Galicyi, z wyjątkiem dra Smolki, milczą.

Przytem mówi się: potrzeba zrewidować ustawę, czy przypadkiem rząd Kerbera nie przeprowadził ustawy niestosownej, a możeby lepiej i krócej było, gdyby Koło polskie, zamiast kłopotać się sprawą kanałową, nie robiło żadnych

przeszkód i zgodziło się na odszkodowanie i znów na to nasi panowie w Izbie panów, milczą.

Jakaż tedy może być odpowiedź Koła polskiego na tę całą krętaninę kanałową?

Oto!!!

1. Dlatego, że Galicya tak na budowę kolei alpejskich, jakoteż na kanalizacyę Łaby i Wełtawy, wcale dla niej niepotrzebne, w stosunku do podatków udział brała.

2. Dlatego, że Galicya budowę kanału Dunaj-Odra-Wisła w pierwszem a kanału Wisła-Dniestr w drugim stopniu uważa jako konieczność dla rozwoju Galicyi tak na polu przemysłu jak i rolnictwa, co już Sejm galicyjski w swoich uchwałach stwierdził.

3. Dlatego, że setki tysięcy ludności galicyjskiej, szukającej roboty poza granicami kraju, przy budowie kanałów miałoby dostateczny zarobek, który przez zaniechanie budowy kanału przepaść musi.

4. Dlatego, że wskutek wysokich taryf kolejowych transport produktów rolniczych jest utrudniony a dla braku zbytu produkcya w kraju upada; a w ślad ceny produktów podnoszą się, zaś przy pomocy dróg wodnych nietylko koszty transportu zniżyłyby się, ale rolnictwo mając tani i łatwy sposób dostawy i zbytu, produkcyę swoją podnosiłoby. Przy większej podaży, szybszej i tańszej dostawie, ceny produktów zniżyłyby się, a tem samem wpłynęłyby na złagodzenie drożyzny.

5. Dlatego, że grosz przez robotnika zarobiony pozostałby w kraju i naturalnie zużyłby się produktywnie. Kultura rolnicza, wskutek konieczności jednoczesnego z budową kanałów zregulowania rzek zniżenia kosztów transportu, a zatem łatwej dostawy produktów, podniósłby się. Po wybudowaniu kanałów niejeden robotnik nabyłby kawał roli, inny znalazł dostateczną pracę za stosownem wynagrodzeniem, bez potrzeby wychodźtwa.

Powyższe więc, i wiele innych danych sięgających poza sfery rolnictwa wskazują:

Ze Koło polskie parlamentarne w sprawie kanałów musi stać na stanowisku Koła polskiego z roku 1901 i na stanowisku uchwał sejmowych. Musi stać przy ustawie z roku 1901 zatwierdzonej przez Cesarza — a dopiero w ostatnim razie, mogłoby się zgodzić na zmianę w tym tylko kierunku, że Galicya otrzymałaby kanał Wisła-Dniestr od granicy pruskiej, w brzmieniu ustawy z roku 1901 i uchwały Sejmu, że kraj ponosi $^1/_8$ a państwo resztę kosztów budowy.

Żadnego odszkodowania w gotówce Galicya przyjąć nie może, choćby ona nazywała się: na regulacyę rzek, budowę dróg, melioracye i t. p.

Na regulacyę rzek Galicya ma fundusze przeznaczone, na budowę dróg potrzeba się postarać, zaś gotówka mogłaby takie same kłopoty stworzyć, jak odszkodowanie za traktaty handlowe.

Galicya nie może się wyrzec kanałów, tak, jak nie może się wyrzec dążenia do podniesienia dobrobytu kraju, rozwoju miast i wsi, rozkwitu przemysłu i handlu, a tem samem pomyślniejszej przyszłości dla Ojczyzny. *Maślanka.*

Zubrza w lipcu 1910.

Z obchodu Grunwaldu w Krakowie.

Próżno wróg głosi, że Polska umarła,
Bo oto Ona pełnią siły żyje;
Chociaż katowska przemoc Ją rozdarła,
Serce w Niej bije.

Próżno granicznych słupów kordonami
Wróg nas rozdziela i na straży stoi,
Próżno odgraża się nam kajdanami —
Zejdą się swoi!

O, kto nie wierzy, że tyranów siła
Nie była zdolną ugiąć nas Polaków,
Że nie zginęła Polska nasza miła —
Poświadczy Kraków.

Poświadczy Kraków, że wielkiej spuścizny
Mimo wiekowych tortur nam nie wzięto;
Widział on wszystkie dzieci swej ojczyzny
W grunwaldzkie święto!

Pamięta naród o dniach swojej chwały
I znaną mu jest ku celowi droga!
I bohaterom swym cześć złożył cały —
Niepomny wroga!

Słupy graniczne, strażniki i szpiegi
Zastęp narodu zlekceważy mnogi;
Ruszył pod Wawel, zaległ Wisły brzegi,
Błonia i drogi.

Pasterz dostojny, chluba narodowa,
Tysiącznym rzeszom miłość, jedność głosi,
A krasomówcza siła Jego słowa
Ducha podnosi.

I pokrzepiony Kaznodziei słowy,
Poczuł się naród znów silnym Narodem
I, nieść ofiarę Ojczyźnie gotowy,
Ruszył pochodem.

Wraz się zmieszały wszystkich stanów stroje:
Bluzy, siermięgi, kontusze, czamary,
A nad głów morzem, rozpostarłszy zwoje,
Szumią sztandary.

O, zjednoczenie narodu wspaniałe!
Już dusza marzy o wyzwolin wiośnie...
Widzę już, Polsko! bliską Twoją chwałę —
Aż serce rośnie.

A w tym pochodzie wszystkich polskich stanów
Narodów obcych także mnoga rzesza,
Nienawidząca wolności tyranów,
Razem pospiesza.

I pieśń zabrzmiała, aż drgnął Chram na skale,
Aż drgnęła życiem podziemna stolica,
A echo pieśni niosą Wisły fale:
„Boga Rodzica“...

O, dniu przepiękny, dniu ducha swobody!
Życia i siły tyś narodu świadkiem,
Bądź nam na przyszłość braterstwa i zgody
Trwałej zadatkiem.

Dużo w nas siły, dużo świadomości,
Jaką nam chwała miniona spuścizną,
Lecz jeszcze więcej trzeba nam jedności,
Miła Ojczyzno!

Wielowieś, w lipcu 1910 r.

Ferdynand Kuraś
włościanin.

Zdrowe objawy.

W stronnictwach musi istnieć karność i solidarność — jeśli te stronnictwa mają spełnić swoje zadanie.

Członkowie stronnictwa muszą ściśle trzymać się programu stronnictwa, a w sprawach politycznych iść mają za wskazaniami władz naczelnych. Kto się nie godzi, ma zawsze wolność wystąpienia albo jawną krytykę na zebraniach stronnictwa.

Takie reguły muszą być stosowane we wszystkich dobrze zorganizowanych stronnictwach — a więc i u wszechpolaków. Kto się im poddać nie chce, dla tego w szeregach Stronnictwa demokratyczno-narodowego miejsca nie ma. Aby być wszechpolakiem trzeba wypełniać program wszechpolski, trzeba w polityce iść karnie.

Że naczelne kierownictwo nie zawaha się wyrzucić, usunąć ze stronnictwa nawet bardzo wpływowych osób, nawet posłów, jeśli nie chcą się poddać naczelnej władzy, którążeśmy sami na ogólnym Zjeździe Stronnictwa wybrali — to dowodzi ostatni wypadek: Wydział wykonawczy wykluczył ze stronnictwa posła Germana, który począł pod Stronnictwem kopać dołki.

Oto treść pisma:

Prezydyum Stronnictwa demokratyczno-narodowego wysłało dnia 29 z. m. do posłów stronnictwa i członków komitetu Głównego następujący komunikat:

Wielce Szanowny Panie!

Prezydyum Stronnictwa demokratyczno-narodowego ma zaszczyt powiadomić Wielce Szan. Pana:

Poseł German w listach, pisanych po zawieszeniu sesyi parlamentu do poszczególnych posłów demokratyczno-narodowych, wzywa ich, aby przyłączyli się do akcyi, którą zainaugurował, celem rozbicia stronnictwa demokratyczno-narodowego. W listach tych zapowiadał poseł German na wrzesień poufny we Lwowie zjazd kilku pozyskanych już jakoby przez się dla akcyi odnośnej posłów demokratyczno-narodowych z posłami innych grup: pp. Stwiertnią, Löwensteinem, Petelenzem, Zieleniewskim, Zarańskim, ewentualnie z Roszkowskim, oraz ks. Pastorem, Battaglią i Łazarskim, celem utworzenia nowej w Kole polskiem grupy, do której weszliby posłowie demokratyczni (wszyscy z wyłączeniem pp. Staniszewskiego i Sikorskiego), t. zw. „dzicy“, oraz ci z posłów demokratyczno-narodowych, którzyby razem z nim wystąpili ze stronnictwa naszego. Grupa ta miałaby być „grupą pozytywnej pracy“ (wzorem analogicznej na Węgrzech formacyi rządowej).

Rozpatrzywszy fakt powyższy, Prezydyum wraz z Komitetem wykonawczym stronnictwa przekonało się, iz ujawnione w listach tych wręcz wrogie stronnictwu i nielojalne postępowanie posła Germana, datujące się zresztą już od dłuższego czasu, poczęło szczególnie silnie na jaw występować z chwilą zaostrzenia się stosunków między stronnictwem a rządem krajowym. Poseł German nie uwiadomił grupy parlamentarnej, której przewodniczył, o uchwale Komitetu wykonawczego, wyrażającej konieczność stanowczej opozycyi przeciwko kierunkowi polityki namiestnika i zwracającej się do grupy parlamentarnej z zapytaniem o jej opinię w tej sprawie. Spowodował on przez to szkodliwe dla stronnictwa zaniepokojenie i niezadowolenie wśród posłów, którzy poczuli się niespodzianie zaskoczonymi znaną rezolucyą ostatniego zjazdu.

Co więcej poseł German, zgłosiwszy dobrowolnie swoją rezygnacyę z przewodnictwa w grupie parlamentarnej i motywując ją zarówno w prezydyum, jak i na posiedzeniu grupy brakiem dostatecznego poparcia i w grupie i w komitecie głównym, następnie w interwiewach z dziennikarzami wiedeńskimi przedstawił swą rezygnacyę, jako protest przeciwko radykalnemu rzekomo kierunkowi stronnictwa i zachowaniem swem przyczynił się do wybuchu parotygodniowej namiętnej nagonki w prasie na stronnictwo, przyczem nie cofał się przed ogłoszeniem we wrogim stronnictwu dzienniku insynuacyi, jakoby polityką stronnictwa kierowały osobiste niechęci i względy.

Komitet główny na swem ostatniem posiedzeniu, wyraził z tego powodu posłowi Germanowi ubolewanie, przyjął jednak, jako łagodzącą okoliczność, nerwowe jego podrażnienie. Listy wszakże posła Germana, o których powyżej powiedziano, stwierdzają w sposób nie dopuszczający żadnych wątpliwości, że postępowanie posła Germana skierowane jest świadomie i celowo ku szkodzie stronnictwa, że poseł German, różniąc się ze stronnictwem w swych zapatrywaniach, zamiast albo lojalnie szeregi stronnictwa opuścić, albo też w ramach organizacyi stron-

nictwa jawnie i otwarcie z krytyką polityki jego wystąpić, podstępnie do rozbicia stronnictwa, w porozumieniu z żywiołami nieprzyjaznymi stronnictwu, dąży.

Postępowaniem tem poseł German zerwał sam wszelką ze stronnictwem łączność. Nie jest więc on już więcej członkiem stronnictwa demokratyczno-narodowego, o czem go prezydyum stronnictwa odpowiedniem pismem z dnia dzisiejszego zawiadomiło.

Za Prezydyum Stronnictwa N. D.:
Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, m. p.
poseł dr. J. Ptaś, mp. prof. dr. St. Grabski, mp.

Drugi wypadek wykluczenia członka ze Stronnictwa zaszedł w Tarnopolu.

Dnia 26 lipca komitet stronnictwa w Tarnopolu jednomyślnie uchwalił wykreślić z listy członków stronnictwa p. Stefana Neuhoffa, inspektora kolej. za zawieranie sojuszów z Rusinami i innymi wrogami Polaków przy wyborach do Rady miejskiej.

P. Neuhoff, dowiedziawszy się o tej uchwale, nie przyjął listu poleconego, w którym go o tem zawiadomiono, lecz napisał i wydrukował oszczerczą na stronnictwo odezwę, że to on sam występuje.

Oczywiście tem się tylko ośmieszył.

Ludzi, którzy w ten sposób odpadają od wszechpolaków, nie trzeba żałować: niechaj idą ci wszyscy, którzy po naszych karkach i przy naszej pomocy wyróść się chcieli, a niech zostaną ci, co dla ludu, dla narodu całego chcą pracować.

Reforma gminy.

(Dokończenie).

Czwartym naszym żądaniem powinno być, aby wójta wybierała nie Rada gminna, lecz ogół wszystkich wyborców to jest gmina. Przecież wójt powinien być przedstawicielem nie Rady gminnej, lecz wszystkich wyborców. Przy takich wyborach wyjdzie na wójta nie najbogatszy, jak się to zwykle dzieje, lecz najuczciwszy cieszący się zaufaniem nie dwunastu radnych, lecz wszystkich mieszkańców gminy. Często już zaraz po wyborach na wójta słyszymy skargi i żale, boć wybrano głową gminy człowieka, który sobie ten zaszczyt kupił wprawdzie nie kiełbasą wyborczą (bo ta jest droga) lecz piwem. Podobnie całkiem działo się dawniej przy wyborach na posłów, to dlaczegoż tym samym sposobem co poseł niema być wybrany wójt? Otóż nie, domagamy się stanowczo, aby system korrupcyi wyborczej już raz zniknął z widowni naszego życia politycznego. Domagamy się praw opartych na zasadach sprawiedliwych i szczerze demokratycznych. Dowodzić tego, o ile mi się zdaje nie potrzeba, gdyż wszyscy odczuwamy skutki złe po gminach. Natomiast zaznaczam, że gdybyśmy wszyscy bezpośrednio wybierali wójta to byłby nim najwięcej w gminie zasłużony, który na oku ma dobro gminne a nie własne korzyści sławy. Z przekupstwa by nie wyszedł, boby nie potrafił całej gminy, któraby miała na niego głosować, przekupić.

Głównym błędem dalej obecnej ustawy gminnej to własny i poruczony zakres działania. Własny to jest dbałość o rozwój gminy i jej mieszkańców, który przedewszystkiem powinny mieć nasze gminy i nasze urzędy na względzie i o tem w pierwszym rzędzie dbać powinny, bo za to tylko dostają urzędnicy gmin wynagrodzenia, cierpi zaś gmina przez dodanie tak zwanego zakresu poruczonego, którym obdarzył gminy c. k. rząd. Przypatrzmy się na przykładzie, jak sprawy te wyglądają w rzeczywistości. Otóż na 500 aktów załatwionych przez urząd gminny 450 przypada na ten tylko przez rząd dodany bezpłatny zakres poruczony, a 50 tylko dla spraw gminnych. Z tego łatwo poznać co gminy robią i dla kogo najwięcej. Dlatego też naczelnik gminy będąc tak obarczonym sprawami poruczonemi niema czasu na zajęcie się choćby najkonieczniejszemi sprawami gminy, gdyż musi załatwić to, co każe Starostwo. Musi mówię, boć inaczej wisi nad nim kara. Do spraw tych należą sprawy wojskowe, sanitarne, a wieleż to wezwań rozmaitych nadsyłają c. k. Sądy, Urzędy podatkowe, Dyrekcye skarbu pod adresami Zwierzchności gminnej, a które muszą być doręczone interesowanym? Za te wszystkie sprawy nałożył c. k. rząd tylko karę, zapłatą zaś jest złe lub dobre słowo starosty. Zapytuję się przeto, gdzie podziała się sprawiedliwość? To nie dość rządowi podatków krwi i mienia które mu płacimy, obdarzył nasze gminy pańszczyzną w rodzaju poruczonego zakresu. Ponieważ, jak widzimy, gminy najwięcej robią, z własną szkodą, w zakresie poruczonym, a zakres ten nakłada c. k. rząd — zatem rząd powinien gminy za czynności te wynagrodzić albo od pańszczyzny tej gminy nasze uwolnić. Domagamy się, aby dla Zwierzchności gminnej był tylko jednolity zakres działania i jedna była władza, przed którą byłaby gmina odpowiedzialną za swoje czynności. Nikt inny jak tylko ustawa dzisiejsza winna zaniedbaniu, jakie po naszych wsiach do dziś dnia istnieją. Winni są w części i nasi wójtowie, lecz źródło zepsucia leży w ustawie. Tak dalej być nie może. Na tem cierpią nasze sprawy najżywotniejsze, gmin cierpi nasza autonomia. Nie można się obecnie nawet bardzo dziwić, iż po naszych wioskach jest bardzo małe, a często zupełnie niema zainteresowania się sprawami gmin, boć często naczelnik gminy zamiast poruszyć nieraz ważne sprawy gminne, boi się czy na wykonanie starczy mu czasu, bo nuż przyjdzie tam jaki kawałek od

starosty. Tę obojętność usuniemy, jeżeli cała gmina będzie musiała sama o sobie radzić. Koniecznem jest stworzenie obok Zwierzchności gminnej, oraz Rady gminnej nadzorującej stałe działalność zarządu gminnego jeszcze trzeciego organu gminy, zgromadzenia gminnego, które zwoływane być powinno przynajmniej raz do roku. Nie jest to żadna nowość, gdyż zebrania odbywają się już w Królestwie Polskiem i wpływają bardzo dodatnio na podniesienie się gminnej gospodarki. Zebrania te powinny być niejako organem nadzorującym i zatwierdzającym sprawy ważniejsze jak uchwalanie budżetu, zamknięcie rachunków. Zebrania te położą tamę wszystkim macherkom kilku czy kilkunastu zorganizowanym macherom, którzy zbyt często niestety tworzą dzisiejszą Radę gminną. Zebrania gminne będą szkołą obywatelskiej kultury, bo włościanin sam będzie się uczył sobą rządzić i o sobie radzić. Przeciwnicy tychże zebrań gotowi powiedzieć — a tobyśmy zrobili — nieraz z Radą nie można dojść do końca, a cóż dopiero całe zebranie? Otóż niech panowie ci popatrzą się na rozwój naszych instytucyi istniejących po wsiach jak kółka rolnicze, kasy Raiff., to przekonają się, iż lud nasz dorósł już do pracy obywatelskiej, pod każdym względem, trzeba mu tylko drogę pokazać i usunąć wszelkie zapory, jakie w pochodzie do lepszej przyszłości napotyka. Gmina zaś nie powinna być niczem innem, jak tylko Towarzystwem gminnem i tak jak w towarzystwach biorą udział wszyscy członkowie tak i tu być powinno. Reprezentacyę gminną wybiera lud, więc powinien dyktować prawa i powinien o wszystkiem wiedzieć, nad wszystkiemi rzeczami się zastanawiać.

Pożądanem jest dalej rozszerzenie i wprowadzenie sądownictwa w gminie. Wszystkie sprawy mniejsze np. tak zwane pyskówki, obrazówki i tym podobne zatargi, które do wydania wyroków nie wymagają studyów prawniczych załatwione być powinny w gminie. Bo pomyślcie ile to nieraz procesów, ileż to kosztów i niepotrzebnych podatków płaci się przytem jeżdżąc do miasta. Przed terminem jeszcze winowajca bierze swoich świadków i idzie na kieliszek wódki, aby mu się raźno mówiło i mógł się lepiej bronić. Po terminie jeżeli się pogodzą, zgodę oblewają w karczmie, w razie osądzenia winowajcy, piją, boć na frasunek dobry trunek. Gdyby zaś nie było okazyi, nie byłoby złego. A ile to wydaje się na adwokatów i różnym wykpigroszom na dorady, za głupie nieraz słowo w złości wypowiedziane, płaci się tyle, iż możnaby za to zapłacić podatek i okryć żonę i dzieci. Tego wszystkiego się uniknie, jeżeli będą po naszych gminach sądy polubowne. Sprawy takie mogą być lepiej załatwiane nawet w gminie niż w sądzie i bez kosztów, gdyż w gminie zna jeden drugiego, boć przysłowie mówi: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Trzeba tylko o jednem pamiętać, iż wówczas musiałoby się do Rady gminnej wybierać ludzi najuczciwszych, ludzi kierujących się względami tylko sprawiedliwości, a nie żadnymi ubocznymi, ludzi o silnej woli i stałym charakterze. Mojem zdaniem oddanie tych spraw gminom wpłynęłoby umoralniajaco na lud nasz i usunęłoby dotyczasowe pieniactwo.

Z reformą ustawy gminnej powinna nastąpić także reforma ordynacyi wyborczej dla gmin; to dzielenie na jakieś koła, na biednych i bogatych, na chłopów, chłopków i półpanków to niepotrzebne. Dość już mamy tych podziałów, dzielą nas wrogowie jeszcze i my sami dzielić się będziemy; niech przynajmniej w gminie żyjemy równi z równymi. Wprawdzie tutaj bylibyśmy zagrożeni na Wschodzie, gdzie są miejscowości polskie, lecz powinna być ustawowo zastrzeżona pewna ilość miejsc dla mniejszości narodowych nie tylko w Radzie gminnej, lecz i w Zwierzchności gminnej, jak to już wyżej wspomniałem. Reforma dzisiejsza ustawy gminnej jest koniecznością, o której nie należy nam zapominać i przy każdej sposobności należy nam nadzieję robić czy to na zebraniach gminnych, czy wiecach, należy domagać się od naszych posłów, aby sprawą to raz wreszcie się zajęli. Od dobrobytu gmin zależy dobrobyt naszego kraju, bo jeżeli gmina zaniedbana, to i kraj zaniedbany, a gdy udoskonalimy gminy, to się udoskonali i kraj w którym mieszkamy. Jeżeli dziś domagamy się, aby lud wiejski brał udział w rządach, to gmina powinna być szkołą, w której lud zaprawiłby się do pracy obywatelskiej. Gmina nasza powinna być rządzona w duchu demokratycznym i narodowym oraz powinna się stać ostoją narodową boć w niej mieszkają te miliony które na barkach swoich dźwignąć mają Ojczyznę naszą i powołać do nowego życia. Kończąc swoje uwagi, zwracam się z prośbą do czytelników, aby sprawy tutaj poruszone rozważyli i wydali o nich swój sąd. *Ze wsi.*

Chwała Ci Polsko!

Chwała Ci Polsko za Twe hojne dary,
Jakimi szczodrze darzysz swoje dzieci,
Za słonko jasne, które tak bez miary
Na polskiej ziemi ogrzewa i świeci!

Chwała Ci Polsko za to życie nasze
Z Twojego łona Bożego powstałe,
Za mowę świętą i to imię Lasze,
Które choć zacne, ale tak zbolałe.

Za Twoje czyny pełne blasku chwały,
Co naszych ojców zdobiły w wawrzyny,
Za poświęcenie, miłość — ideały
Zdobiące serca zacnej Polski syny.

Bo nie podbojem szli nasi przodkowie
W imię bezprawia i ucisków srogich;
Gdy ich zdradziecko napadli wrogowie,
Bronili mienia wśród walk, zwycięstw mnogich.

Chwała Ci Polsko za to hasło drogie,
Co ojców naszych rozpierało piersi:
„Bóg i Ojczyzna!“ — tysiące wojsk wrogie
W puch roztrącali Polacy najpierwsi.

Za wszystko, wszystko dzięki Ci i sława:
Za królów polskich, bohaterów wielkich,
Jagiełłę, Grunwald — to, co przeszłość chowa,
I za Jadwigę, mistrzynię cnót wszelkich.

Chwała Ci Polsko za „Grunwald“ w Krakowie,
Boś pokrzepiła serca Twoich dzieci
Na życie, walkę i śmierć w pogotowie
Niech nasza Polska jako słońce świeci!

Chrząstów w lipcu 1910 r.

Adam Jesionek
nauczyciel.

Z naszej wsi.

II.

Jeszcze o cłach na zboże.

Skoro człowiek myśleć zacznie o jakiejś reformie zaraz nasuwa się mu pytanie: „Jak też w tej sprawie radzą sobie ludzie żyjący w podobnych warunkach za granicą, ludzie, o których wiemy, że są od nas mądrzejsi“.

Rozważając sprawę zniesienia ceł na zboże ciekawy byłem, jak też urządzili się w tej sprawie Duńczycy!

Dlaczego byłem o to ciekawy?

Z dwóch bardzo ważnych powodów!...

1) Dania jest krajem wybitnie rolniczym, ale krajem pod względem politycznym niezależnym, więc krajem, który ma swój narodowy rząd, dbający jak każdy rząd narodowy o dobro swego kraju i swoich obywateli. Stąd wyciągałem taki wniosek: Jeżeli Dania jest rolniczym krajem, to rząd narodowy Danii wyszły z łona rolników, dba zapewne w pierwszym rzędzie o rolnictwo jako największe i prawie jedyne źródło narodowego dobrobytu. Jeżeli więc dba o dobro rolników, a cło na zboże pomaga rolnikom, zatem z wszelką pewnością zaprowadził cła na zboże, aby rolników swoich od konkurencyi ochronić i w ten sposób temu rolnictwu przysłużyć.

2) Rolnicy duńscy to naprawdę rolnicy, którzy mają we swoich gospodarstwach tyle produktów rolniczych, że im one nietylko na wyżywienie wystarczą, ale również w wielkiej części są sprzedane. Duńczyk bowiem nie dorabia na opędzenie potrzeb w Ameryce lub Prusach, ale tyle pieniędzy uzyskuje za sprzedane płody swego gospodarstwa, że wystarczy mu pieniędzy nietylko na opędzenie koniecznych wydatków, ale nawet na prowadzenie wytwornego życia, że nasz najbogatszy włościanin uważałby to za zbytek.

Z tego, co powyżej napisałem, znowu wyciągałem taki sąd: Jeżeli Duńczycy tacy mądrzy to zapewne wiedzą należycie, co pomaga a co szkodzi ich rolnictwu.

Jeżeli więc cła na zboże pomagałyby rolnictwu, to nie ulega wątpliwości, że 24 godzin bez tych ceł by się nie obeszli. Zwłaszcza, że te psiepary tak dużo mają wszystkiego do sprzedania, więc chcieliby, żeby wszystko drogie było.

Zatem chyba niechybnie w Danii są cła na zboże!?

Zdumienie was ogarnia, tak jak się i ze mną stało, skorom się dowiedział, że w Danii ceł na zboże **nie ma**. Więc cóż ci wzorowi rolnicy, którzy tyle do sprzedania mają, ci mądrzy rolnicy ze swoim opiekuńczym rządem cło na zboże uważają za rolnicze głupstwo?!!

A myślicie może, że ci Duńczycy to dziady ogrodnicy czy chałupnicy. Nie w Danii przeważają gospodarstwa 40 do 100 morgowe, więc to gospodarze całą gębą, którzy mogliby nasiać na sprzedaż zboża, boby mieli na czem! Gospodarze duńscy ci sławni na cały świat gospodarze, stwierdzają jednak to, com poprzednio napisał „że gospodarz wszystkie swoje płody winien skarmić u siebie inwentarzem, inaczej nie jest gospodarzem, ale partaczem“.

Zajrzyjmy do sprawozdań statystycznych, co zobaczymy? Znowu dla nas takie same dziwa! Ci wielcy rolnicy, ten kraj rolniczy, pierwszy na świecie zamiast wywozić ze swego kraju zboże, on do kraju swego tego zboża bardzo dużo przywozi, bo rocznie za 45 milionów koron. Jasno teraz wszystkim, dlaczego Dania jako kraj cła na zboże nie ustanowiła. Otóż dlatego, bo to cło sami obywateli by zapłacili, a przecież Dania, to nie Galicya, ani nawet Austrya. Dania bowiem w całem tego słowa znaczeniu nie utrudnia, ale ułatwia życie swoim obywatelom.

Powiecie, że to nic innego tylko mieszczuchy duńskie cła na zboże nie chcą... Może być i to, ale dlaczego pytam, rolnicy, w których rękach jest rząd, nie upominają się o zaprowadzenie cła na zboże po to, żeby cena zboża podskoczyła. Otóż dlatego — bo rolnik w Danii zboża nie sprzedaje, on wszystko, co ma u siebie, skarmi, zaś mały rolnik ogromną ilość zboża dokupuje, tak samo jak mieszczanin. Wobec tego nikomu nawet wielkim rolnikom nie chodzi o to, żeby zboże było tanie.

Nas rolnik zapyta się: więc z czego robią pieniądze? — Na to odpowiedzą nam duńskie sprawozdania:

Dania kupuje za 45 milionów kor. rocznie zboża, sprzedaje zaś za granicę masła za 100 mi-

lionów, jaj za 11 milionów, wieprzowiny za 50 milionów, kur i innych zwierząt domowych za 27 milionów. Nie biorąc więc drobniejszych produktów rolniczych, jakie Dania za granicę wywozi, to cośmy już podali wynosi razem na 189 milionów. Za to samo więc co rolnik duński sprzedaje, za granicę przypada na jedno gospodarstwo przeciętnie za 700 koron rocznie. Ile więc każde gospodarstwo przeciętnie sprzedaje, jeżeli swymi produktami żywi także nierolnych Duńczyków, których jest więcej jak rolników, bo na 435 rolników, przypada w Danii 565 nie rolników.

Jeżeli dalej przyjmiemy, że jedno gospodarstwo nierolne potrzebuje przy takiem odżywianiu się jak w Danii, najmniej za 600 koron rocznie produktów rolniczych, a te produkta rolnicze dostarcza mu rolnik duński, to zobaczymy, że jeden gospodarz duński przeciętnie sprzedaje nierolnym za 678 K rocznie, że więc razem każdy przeciętny gospodarz duński po wyżywieniu siebie sprzeda ze swego gospodarswa płodów rolniczych rocznie za **1.378 K.** Ten wzorowy zatem rolnik, ten rolnik, który najmniej sprzeda rocznie za 1.378 K produktów rolniczych, nie chce ceł na zboże, bo te cła za wierutne głupstwa uważa. A jakże my nędzarze przy tem wyglądamy? My galicyjscy chłopi, którzy na swoje wyżywienie zarabiać za granicą musimy, my którzy przeciętnie wziąwszy dokupujemy produkta rolnicze, gdy sprzedaż świń i jaj na podatki i procenta od długów wystarczyć nie mogą, a jednak, którzy jak pijany płotu, ceł się trzymamy i wołamy trzymać cła, bo ich zniesienie to nasza ruina. Przypatrzmy się na tych duńskich chłopów i w imię interesu własnego zawołajmy „precz z cłami".

Zanim Wam kochani Bracia powiem na dziś do widzenia, nadmienić chcę, że mam jeszcze dwa powody, które za zniesieniem ceł przemawiają, o czem na drugi tydzień napiszę.

Wam oddany
Maciej Stopyra, z Brzózy stadnickiej.

Dział gospodarczy.

Z Buczackiego donoszą nam:

Dnia 13-go lipca b. r. odbyła się w Jezierzanach obok Buczacza uroczystość zamknięcia kursu gospodarstwa kobiecego. Kurs ukończyło 22 dziewcząt z różnych gmin naszego powiatu, w wieku od 16—20 lat, w przeciągu około 2 miesięcy. Trzy główne działy kursu, gotowanie, pranie i prasowanie, szycie każda z uczenic musiała przejść po kolei. Warzywnictwo, pielęgnowanie drobiu i bydła, odpowiednie zabiegi w nagłych wypadkach chorób bydlęcych uzupełniały powyższą naukę. Prócz tego resztę wolnego czasu wypełniały wykłady o obowiązkach względem Boga, rodziny, społeczeństwa i ważniejszych zdarzeniach w dziejach naszego narodu, zdrowotności w mieszkaniu, hygienie dziecka i t. p.

Towaroznawstwa uczono zapomocą starannie dobranej kollekcyi krajowych wyrobów, używanych we wiejskiem gospodarstwie. W końcu uczono także śpiewu.

Po uroczystem nabożeństwie i kazaniu dziekana z Barysza ks. Zygmunta i przemówieniu zastępcy prezesa głównego Zarządu Kółek rolniczych Dra Dulęby, odbył się egzamin ustny, połączony z wystawą robót.

Odpowiedzi uczenic były nie tylko jasne i zadawalające, ale budziły podziw u zebranych gości, że w tak krótkim stosunkowo czasie tyle użytecznych wiadomości nabyły, zwłaszcza w szyciu i rysunkach kroju. Po egzaminie odbyła się uczta, do której dziewczęta prócz gości zaprosiły swoich rodziców.

Nie tylko w naszym powiecie, ale wogole na Podolu był to pierwszy tego rodzaju kurs dla wiejskich dziewcząt. Należy się spodziewać, że za przykładem powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Buczaczu pójdą i inne Zarządy, by tą pożyteczną pracą podnieść nieraz bardzo zaniedbane gospodarstwa kobiece po naszych wsiach.

Z wielkiem uznaniem należy podnieść wielką i rzadką ofiarność właścicieli Jezierzan pp. Serwatowskich, którzy nie tylko ofiarowali 8 izb na cele kursu, światło i opał, ale salon swój oddali na salę wykładową, prócz tego bez przerwy otaczali kurs troskliwą opieką.

Umiały ocenić tę ofiarność i uczenice, składając serdeczną podziekę prawdziwej protektorce i opiekunce kursu p. Wandzie Serwatowskiej.

LISTY.

Haczów, powiat Brzozów.

Zjazd Haczowiaków.

Synowie nasi chłopscy, ukończywszy nauki w wyższych szkołach, otrzymali różne stanowiska — a w ubiegłym tygodniu zjechali się do Haczowa, do swojej wsi rodzinnej, aby się policzyć, rodzinom się pokazać i coś dla gminy zrobić.

Przybyło więc 17 księży, 4 profesorów gimn., 8 nauczycieli, 2 inżynierów, 2 adwokatów, kilku urzędników, prawnicy, klerycy i t. p., razem 67 osób różnego wieku i płci na wezwanie komitetu — z około 50, którzy nie przybyli, większość przysłała usprawiedliwienie i życzenia — nawet aż z Ameryki, od ks. Lipki i z Dalmacyi od ks. Bieleckiego.

Ten dzień, który był głównym dniem Zjazdu, t. j. środa, mimo dnia roboczego, był dla wsi całej świętem uroczystem. O piątej z rana

oznajmiono go strzałami z moździeży. O 8½ rozpoczęło się nabożeństwo. Kilkunastu księży odprawiło modły za zmarłych, mszę śpiewaną odprawił ks. kanonik Rymar z Jasła. Potem uroczystą motywę w asyście innych księży śpiewał b. prowincyał OO. Kapucynów, O. Floryan Janocha. Przybyli Haczowiacy śpiewali na chórze, muzyka dęta z Beska, którą przywiózł kierownik szkoły p. Ziemiański, grała; kazanie wygłosił ks. dr. Wojciech Szmyd z Przemyśla. Mówił więc, że przybyli oni, ci księża i różni „panowie“ do swoich ojców i rodzin swoich, aby przypomnieć sobie młode swoje lata, aby pomodlić się na grobach zmarłych, a żywym przyglądnąć się, jak gospodarzą, jak spełniają obowiązki obywatelskie.

Po odśpiewaniu Te Deum wyszli wszyscy na ogród koło szkoły. Tam na kupie piasku ustawiono stół — stąd rozpoczął powitanie prezes Zjazdu ks. Janocha z Rozwadowa.

Przypomniał, że Haczów w tą rocznicę grunwaldzką obchodzi także swoje wielkie, ładne rocznice: oto żona Jagiełły, królowa Jadwiga zbudowała pierwszy kościół w Haczowie. Król Władysław Jagiełło założył i uposażył probostwo. Przypomniał dalej początki tego ruchu, kiedy to pierwsi Haczowiacy poczęli chodzić do szkół, a matki i ojcowie na msze dawali, aby ich dzieci się uczyły, aby zostały księżmi — wreszcie życzył Haczowowi rozwoju i znaczenia w świecie.

Po nim mówił profesor St. Rymar z Krakowa o łączności Haczowiaków. Porównał on dawne, pańszczyźniane czasy z obecnymi, kiedy synowie chłopscy masami idą do szkół wysokich. Omówił czas ich nauki i ich dzisiejsze znaczenie w świecie. Przeszedł potem do omówienia powodów, dlaczego się dziś stany łączą, omówił nici i węzły wspólne wszystkich stanów i przeszedł do potrzeb Haczowa. Haczów jest rolniczy, nie ma tam rozwiniętych rękodzieł ani handlu drobnego. W tym kierunku wiele zrobić trzeba i można. Zakończył życzeniem, aby jedni drugim pomagali — a tak róść będzie Haczów, róść będzie i Polska.

Prof. Józef Ekiert ze Lwowa opisywał dzieje Haczowa. Haczowianie to kiedyś, kiedyś Niemcy. Była to kolonia na prawach niemieckich osadzona, a należąca do króla. Rządzili w niej sołtysi — do dziś rodziny Ekiertów i Szajnów mają królewskie dokumenty — a ogół i dziś nazywa ich sołtysami. Za Jana Kazimierza Tatarzy spalili w Haczowie kościół, a odbudowany stoi dotąd.

Po wspólnym obiedzie odbyło się poświęcenie gminnej cegielni korpusowej, wystawionej kosztem kilkudziesięciu tysięcy koron. Przemawiali wicedziekan i proboszcz Haczowa ks. Józef Foryś i prezes Zjazdu, ks. Janocha — obaj wskazywali na potrzebę łączenia się do wspólnej pracy. Cegielnia ta wobec zamierzonej budowy kościoła, szkoły i plebani odda w pierwszym rzędzie Haczowowi, — potem i okolicznym gminom duże usługi.

Po poświęceniu odbyła się wielka zabawa ludowa. Podczas niej strzelano z moździeży, puszczano ognie sztuczne, grano, śpiewano pieśni narodowe i wesołe ludowe, wynajdywano różne zabawy i tańce. Trwało to do północy.

Drugiego dnia zeszli się już sami Zjazdowcy, aby naradzić się wspólnie nad pamiątką, jaką ma Zjazd pozostawić w Haczowie. Po dłuższych naradach, po referacie dra Burka uchwalono na wniosek prof. Stan. Rymara oświadczyć się za budową Domu ludowego, któryby pomieścił w sobie wszystkie towarzystwa, urząd gminny, wielką salę na zebrania i przedstawienia. Zebrani uchwalili opodatkować siebie przez 10 lat na ten cel. Co roku wpłynie do kasy z tych składek około 1000 koron, tak że z procentami i z datkami nieobecnych na Zjeździe w ciągu 10 lat suma składek dosięgnąć może 12—15 tysięcy koron.

Do przeprowadzenia tej myśli wybrano komitet, złożony z ks. dra Szmyda, wicedziekana ks. Forysia, O. Gwardyana Czesława Szubra, prof. Stanisława Rymara i Józefa Józefczyka, dyr. Piotra Stepka, naucz. Michała Szubra i dra Władysława Burka.

Komitet niedługo rozpocznie swoje czynności. Wieczorem tego dnia i przez cały następny rodziny i krewni Zjazdowców podejmowali swoich — a wieś cała huczała od wesołości i ruchu.

Bodaj tak do wsi swoich zaglądali coraz częściej wszyscy chłopscy synowie, dziś w mieście zamieszkali. *S.*

Siercza, pow. wielicki.

Za przykładem licznych wsi, i u nas rocznica grunwaldzka uroczyście się zaznaczyła. W wielkim pochodzie manifestacyjnym wzięło udział przeszło 400 osób. Ze wzgórza zpod pięknie ubranej figury, padły mocne słowa delegata Tow. szkoły ludowej, zachęcające do pracy dla Polski, dla niepodległości.

Drugą częścią obchodu było przedstawienie sztuk: „Na polu Grunwaldu“ i „Rycerze Jadwigi“. Z piersi włościańskich amatorów padały słowa wypowiadane z taką siłą i przejęciem, że porywały za sobą widzów. Uroczystość zakończyła zabawa i pogadanka, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Oby tylko ta uroczystość zostawiła w duszach uczestników wrażenie niezatarte.

Obchód ten powinien być punktem wyjścia do energicznej pracy narodowej w tutejszych organizacyach oświatowych i gospodarczych, które dotychczas cechuje ospałość, a raczej brak dobrej woli do bezinteresownej roboty w myśl wspólnych haseł, wspólnego dobra.

E. Kan.

Czarnochowice pow. wielicki.

Wielką i podniosłą chwilę przeżyła wieś nasza w dniu 31 lipca. Był to uroczysty obchód zwycięstwa grunwaldzkiego.

Pieśni, deklamacye i pięknie, a przedewszystkiem odegrane sztuki narodowe i wreszcie przemówienie członka krakowskiego Koła akad. T. S L., przeniosły dusze zebranych w tę wzniosłą przeszłość naszego narodu; natchnęły zaś ufnością i wiarą w przyszłość — w tę przyszłość, którą dłoń chłopska budować będzie.

Obchód ten, to dzieło tutejszej czytelni, która coraz silniej skupia swoją pracą wieś i ku nowym popycha ją celom.

Bołdury, 25. VII. 1910, pow. Brody.

Od lutego br. zmieniły się w naszych Bołdurach bardzo wiele, przybył do nas nowy katecheta O. Ryszard; pracuje on w szkole i około kaplicy się budującej, ażeby dziatwę naszą oświecić i zasad wiary św. nauczyć, ale nie poprzestaje gorliwy pracownik na tem, gdyż gdy ukończy katechizacyę udaje się do czytelni i tu pogadanka wesoła i zajmująca, odczyty od czasu do czasu.

Wogóle ładnych chwil doczekaliśmy się w naszych Bołdurach. Ruch narodowy wzbudza się dzięki takiej pracy i zachęcie. — Od lat już kilku zabieraliśmy się do zbudowania kaplicy, gdyż do kościoła bardzo daleko i z powodu tego wielu przechodziło na obrządek ruski. Ale biedna nasza gmina i bardzo pomału postępowa budowa, dopiero dzięki zabiegom i energii O. Ryszarda mamy już widoki, że w krótkim czasie kaplica będzie ukończona.

Punktem kulminacyjnym dodatniej pracy Jego był Festyn, który urządzony był znakomicie, ludu zebrało się kilkanaście tysięcy z całej okolicy, przyjechało także bardzo dużo gości z Brodów. Do uświetnienia przyczynił się wielki zastęp Sokolic i Sokołów przybyłych z Brodów z prezesem p. Paulim i naczelnikiem p. Sikorskim na czele. Czegoś podobnego nasza wioska jeszcze nigdy nie widziała i chociaż przeszkadzała słota, uroczystość wypadła imponujaco.

Po festynie odbyło się przedstawienie amatorskie „Jasiek sierota“, które odegrała młodzież miejscowa. Po raz pierwszy Bołdury miały takie przedstawienie, gdyż wiele trudności się nasuwało, trudności jednak dzięki energii ks. Katechety szczęśliwie pokonano. Dzięki P. Grzybowskiemu urzędnikowi z Brodów, uzyskaliśmy wspaniałą kurtynę i dekoracyą. P. Grzybowski bowiem bezinteresownie nam to wszystko namalował.

Oby tylko te wzbudzone w swym dniu wzniosłe narodowe uczucia pozostały trwałemi i kierowniczemi na całe życie.

WIADOMOŚCI.

Miejsca dla urlopników. Podobnie jak w poprzednich latach przystępuje Krajowe Biuro pracy we Lwowie także w bieżącym roku w interesie zarówno pracodawców jak robotników do zorganizowania pośrednictwa pracy dla żołnierzy z naszego kraju, występujących z czynnej służby wojskowej. W tym celu zwraca się to Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu i październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego i t. p., zechce pod adresem „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać imię i nazwisko, dokładny adres, następnie jakie ma miejsce wolne względnie liczbę takich miejsc wolnych, wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaliach i t. p., a wreszcie dzień, w którym miejsce ma być objęte.

Zgłoszenia takie miejsc wolnych we wszystkich bez wyjątku zawodach — nadsyłać należy najpóźniej do 20 sierpnia.

Na podstawie zgłoszeń ze strony pracodawców ułoży Krajowe Biuro pracy „listę miejsc wolnych dla urlopników w Galicyi w r. 1910“. Listę tę roześle się w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących. Urlopnicy pragnący otrzymać dane miejsca zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców wedle adresów w tej liście podanych.

Glinik polski (pow. Jasło). Obchód grunwaldzki urządziły łącznie Kółko rolnicze i straż pożarna pod przewodnictwem Józefa Sajdaka i Jana Bonara. W pochodzie przez wieś i aż do granicy Umieszcza wzięły udział banderya, straż pożarna, dziatwa szkolna i cała gmina. Pięknie przemawiali Józef Sajdak, Jan Bonar i Piotr Roztocki, który odczytał proroctwo Wernyhory o przyszłem powstaniu Polski. Podczas pochodu śpiewano pieśni narodowe. Obchód wypadł bardzo uroczyście, wiele przyczynił się do obudzenia świadomości naszej narodowej.

Nowa twierdza polska na kresach. W Iwańczanach (pow. Zaraż) odbyło się niedawno poświęcenie kościoła polskiego, wybudowanego ze składek, a w znacznej części kosztem tamtejszego właściciela dóbr, p. Władysława Zielińskiego.

Podnieść tu musimy naprawdę szlachetną i bardzo pożyteczną ofiarność p. Zielińskiego jako dowód zdrowej myśli narodowej w polityce naszej na kresach wschodnich. O ile bowiem dawniej królowie magnaci i szlachta polska fundowali tam cerkwie ruskie i suto je wyposażali a przez to przyczyniali się wiele do zruszczenia włościan Polaków od wieków tam osiadłych, to

dziś, gdy Rusini w znany sposób się nam odwdzięczają, ten zwrot z uznaniem powitać należy.

Krzywda do nieba o pomstę wołająca. Ostatnie obliczenia na Śląsku w sprawie szkół ludowych wykazały, że gdy jedna niemiecka szkoła **przypada na 600 Niemców** a jedna czeska na **1140 Czechów**, to trzeba **aż 5 tysięcy 623 Polaków, aby mieli swoją szkołę.** Jest to niesprawiedliwość naprawdę do nieba o pomstę wołająca. A przecież żyjemy niby w państwie konstytucyjnem i wielu jest takich, co powiadają, że nam pod tymi łaskawymi rządami dobrze, że nie mamy potrzeby myśleć o zdobyciu niepodległości państwowej Polski.

Francuz o włościanach polskich. Na obchodzie 500 letniej rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami było wielu dziennikarzy obcych, w tem kilku francuskich. Jeden z nich redaktor „Gil Blasa“, bardzo rozpowszechnionego pisma paryskiego p. Henryk de Nousanne opisał w swoim dzienniku bardzo pięknie i zaszczytnie polski lud.

Niema w tem nic dziwnego - pisze p. H. Nousanne — że rzemieślnicy, mieszczanie i szlachta oddają cześć wielkiemu królowi, który w r. 1410 starł potęgę podstępnych i wrogich narodowi Krzyżaków, bo oni o ważności tego wypadku są oświeceni. Ale gdy się widzi u pomnika Jagiełły polskie włościaństwo z najdalszych stron, gdy się zrozumie, jak ono jest przejęte swymi obowiązkami narodowymi, miłości i czcią dla narodowych bohaterów, to dopiero nabiera się przekonania, że rozdarty naród polski ma silną, niezniszczalną zdolność do osobnego wolnego bytu, nabiera się wiary w wielkość i wolną przyszłość Polski.

Bo choć nauka, oświecenie polskiego chłopa jest skąpe, niedostateczne, to jednak sercem czuje on doskonale niezmierną krzywdę i niedolę swojego narodu, zna i rozpamiętywa ją w narodowych śpiewach, wierny chwale ojców, czuły na przebyte przez nich cierpienia.

Lepiej od francuskiego chłopa zachował on pamięć, cześć i miłość dla przeszłości swego kraju.

Ten prostak w trudnych warunkach swojego stanu dorósł już do odczucia potrzeby walczenia za ojczyznę i zwyciężania; dziś u pomnika Króla bohatera widocznie dumny jest z roli, jaką odegrali przodkowie, także polscy chłopi między nimi pod Grunwaldem. Czuje on instynktownie, że, by utrzymać spuściznę i chwałę przodków, przypada jemu, chłopu polskiemu zaszczytny obowiązek być stróżem polskiej Ojczyzny i pracować na Jej przyszłością.

Z szacunkiem dla polskiego chłopa trzeba stwierdzić, że widocznie żaden duda (autor ma tu na myśli ludzi przewrotnych, którzy chcą się narzucić ludowi na przewodników, nazywa ich dudami, aby wyśmiać ich obłudę, gdy biorą na siebie rolę dźwięcznych usypiających czynności fujarek) nie oderwał i nie oderwie go swojemi lichemi, przewrotnemi naukami od miłości Ojczyzny, nie zatruł w nim uczuć narodowych.

Listy składkowe T. S. L. 3 Maja. Zarząd Główny T. S. L. prosi wszystkich posiadaczy list składkowych na dar Narodowy 3 Maja, aby zwrócili je jak najprędzej wraz zebranemi składkami. Równocześnie zawiadamia, że na 20 tysięcy rozesłanych zwrócono zaledwie 4143 list t. j. niespełna 26%. Na listy te zebrano do dnia 27 lipca b. r. K. 35.690·82.

Dar Grunwaldzki. Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie nadeszły na Dar Grunwaldzki następujące zobowiązanie:

J. O. Książe Eustachy Sapieha K 1000. WP. Władysław Gniewosz, wł. dóbr Konty 1000 rubli. P. R. Abczyński, prezes gminy polskiej m. Pittsburga, w Stanie Pensylvania w Stanach Zjednoczonych Ameryki Połnocnej składa imieniem tej gminy na Dar Grunwaldzki 770 K. Ks. S. Bzowski w Horodence 20 K. Urząd gminy w Ciężkowicach 100 K. Drużyna weselna, zebrana w dniu 2 lipca 5.05 K. Z Podłęża deklarują PP.: Franciszek Wojtowicz 100 K., Feliks Kleinberger 50 K., Jan Dzioboń 10 K., Fr. Szajna 5 K., M. Kuk 20 K., I. Bednarczyk 6 K., St. Pilch 6 K., J. Pilch 6 K., Fr. Bednarczyk 6 K., Fr. Czyż 6 K., Fr. Dubas 6 K., A. Ciastoń 6 K., Zdz. Turek 50 K.

Pocztówki z pomnikiem Jagiełły. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej wyszła z druku artystycznie wykonana Serya kart pocztowych, obejmująca sześć kart, a mianowicie: 1) Chwilę odsłonięcia pomnika, 2) całość od strony zachodniej, oraz pojedyncze grupy; 3) Witołd nad zwłokami w. Mistrza, 4) zbieranie sztandarów, 5) otrębywanie zwycięstwa i 6) kmieć wyzwolony. Pocztówki są do nabycia we wszystkich ważniejszych składach papieru i w Zarządzie Głównym T. S. L. Kraków, Floryańska 15. Zarząd Główny T. S. L. zwraca się do kupującej publiczności z usilną prośbą, aby przy zakupnie domagała się wyłącznie tylko pocztówek zaopatrzonych w ochronny znak T. S. L., gwarantujący jedynie, że dochód z tego źródła osiągnięty, będzie obrócony na rzecz obrony kresów.

Zmarł syonista poseł Gabel. W jego miejsce wchodzi ukrainiec Longin Cegielski. Jestto mandat, Polakom wydarty w r. 1907.

Garstka Polaków w Ludwigshafen złożyła następujące kwoty na „Dar Grunwaldzki“.

P. Psuja 50 fen., J. Ogrodowiak 59 fen., Plewiński 20 fen., Krawczyk 30 fen., Koźmieński 50 fen., Korczak 50 fen., M. Gawrys 20 fen., M. Łoch 20 fen., J. Kulpińska 50 fen., H. Wollak 50 fen., M. Wysocka 20 fen., M. Dymarczyk 1 ·. 50 fen., F. Wolak 20 fen., F. Paszke 50 f., J. Dudziński 50 fen., A Szczepaniak 50 fen., K. Jadach 20 fen.. W. Łabęcki 1 m., L. Kozłowski

1 m., F. Pomykało 1 m., J. Deres 50 fen., Sz. Tamczyk 50 fen., W. Krajewski 1 m., A. Gurdak 1 m. 30 fen., J. Nowak 1 m., B. Krajewski 50 f., W. Bednarek 50 fen., J. Wolak 10 fen., M. Wolak 20 fen., J. Marciniak 50 fen., K. Piechota 25 fen., T. Skupin 50 fen., Rynkiewicz 50 fen., W. Stefanowski 50 fen., Jan Zbyrad 50 fen.

Z Karlsruhe p. Wacław Wojzwódzki 10 marek.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.